Rok 5. Kalisz dnia 16 (28) Lipca 1874 r. № 58.

KALENDARZ

Dziś św. Innocentego Kap.
D. 29 „ Marty P.
D. 30 „ Abdona i Seneny M. M.

Cena ogłoszeń.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 28 lipca 1874 roku.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	12	20

BAROMETR

Wczoraj } Zmiana.
Dziś . }

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Z dniem 22 b. m. i r. na mocy całkowitego spłacenia W-go Alfonsa Parczewskiego, z nabytej przez Niego połowy własności „Kaliszanina,“ jak tego własnoręczne Jego, w rękach Redakcji znajdujące się pokwitowanie dowodzi, Tenże przestał mieć wszelki udział w tem piśmie, na którego kierunek, (jak mylnie sądzono) żadnego ani przez chwilę nie wywierał wpływu.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** W numerze 29 „Kolców" znajdujemy korespondencję z Kalisza, w której oprócz wielu wprost „z palca wyssanych" rzeczy, jak np. narad o budowaniu stałego teatru (które jakkolwiek na zwołanym zborze obywateli tutejszych rzeczywiście zamierzonemi były, ale z powodu bardziej naglących a ważniejszych kwestij na czas późniejszy odłożonemi zostały), oprócz takich dowodów erudycji, jak przypisywanie Archimedesowi znanej ofiary stu wołów, kiedy najsłabszy piąto-klasista wie, iż ją poniósł Pytagoras, i t. p., znajdujemy w końcu, co następuje:

„Nadeszła dla nas ogórkowa pora—Lipiec, nudy, czereśnie, pustki i grobowa cisza, którą od czasu do czasu przerywa tylko spazmatyczny śmiech czytających „Kaliszanina" zachwyconych nową jaką kaczką, albo 30-wierszowym okresem bez punktu."

Zet. Zet.

W umieszczonym po wyrazie *„punktu"* odsyłaczu Redakcji, czytamy:

„Zmiany zaszłe niedawno w składzie redakcji „Kaliszanina“ nie budzą powszechnego zadowolenia, jak to dowiadujemy się od korespondenta, który w obszernym ustępie motywuje swe zdanie, wytykając temu pismu: przedruki, czczą gadaninę, reklamy i brak zasad. Opuściliśmy cały ten ustęp, wstrzymując się z naszem zdaniem aż do bliższego rozpatrzenia się w dalszej działalności obecnej redakcji. *(Przyp. Red.)*

Pan *Zet. Zet.* podpisujący się także *Zyg. Zan.* był od kilku miesięcy, aż po dzień 20 b. m. współpracownikiem „Kaliszanina." Młody, pracowity, nie bez zdolności, chociaż bez elementarnych nawet zasad gruntownej nauki, (naznaczał albowiem datę kongresu wiedeńskiego na rok 1830, (!!!); lubił szpikować swe „utwory" cytatami w innych językach, nie mając wyobrażenia o zgodzie rzeczownika z przymiotnikiem i t. p.) mógłby przy dobrych radach i umiejętnym wyborze w czytaniu prac poważniejszego pokroju, wyrobić się na wcale pożytecznego członka piśmienniczej braci.

Ale niestety! pan *Zet. Zet.* zarozumiały w najwyższym stopniu o swojej literackiej wielkości, uśmiechem ironji przyjmował bratnie nasze, z iście „krakowską" serdecznością robione mu uwagi; porównywał się z Wiktorem Hugo i Juljuszem Słowackim *(autentyczne)*. Znudzony wreszcie naszą drobiazgowością w rozpatrywaniu jego feljetonów, któremi w swej wspaniałomyślności „Kaliszanina" *bezpłatnie* zasypywał, podczas, gdy „wszystkie pisma warszawskie z otwartemi rękami i pełnemi workami, wyglądają jego korrespondencji i luźnych artykułów:" rzucił nam w „Kolcach" niespodziewaną zaczepkę.

W młodzieńczym atoli swoim ferworze zapomniał pan *Zet. Zet.* o naszej teczce redakcyjnej, w której mieszczą się *curiosa specimina* (ciekawe próbki) wykazujące jednocześnie czem jest, i czem mógłby być, gdyby, jak powiada Fredro:

nie uczył pisać drugich, nim nauczy siebie.

Do teczki tej sięgniemy dopiero wtedy, gdy dalszemi napaściami, jeżeli je notabene szanujące się pisma warszawskie lub inne zamieszczą, zmusi nas pan *Zet. Zet.* czy *Zyg. Zan.* do zakommunikowania redakcjom własnoręcznych jego rękopismów, które wprzód bez najmniejszej zmiany czy to ortograficznej, czy stylowej u siebie zamieściemy, z przytoczeniem koniecznych, a wyjaśniających rzecz okoliczności.

Jeszcze słów kilka co do samej Redakcji „Kolców"... Azaliż Szanowna Redakcja nie odbiera najregularniej naszego pisma, iż do tej chwili nie mogła ocenić, czy zarzuty pana *Zet. Zet.* są słuszne czy też poprostu... złośliwe i potwarcze?

— Do powyższego objaśnienia p. Redaktora to tylko dodać mogę, że jeżeli powiększenie się liczby prenumeratorów w najkrytyczniejszej dla wydawnictw epoce, zwanej przez samego korrespondenta „Kolców" *ogórkową porą*, którą najznakomitsze pisma dotkliwie odczuwają, ma być świadectwem *„powszechnego niezadowolenia,"* to niezadowolenie to, rzeczywiście z każdym dniem wzrasta.

Dorobiwszy się w pocie czoła swojego mienia, umiem cenić wartość ciężko zapracowanego grosza, a przecież widząc, z jakiem zaparciem się siebie, z jaką gorliwością nowy Redaktor spełnia to wcale nienowe dla siebie zadanie, nie wahałem się zaryzykować znacznej stosunkowo summy, na odkupienie od W-go Alfonsa Parczewskiego Jego połowy, aby przelać i tę drugą połowę na W-go Juljana Mitkowskiego, pod takiemi warunkami, iż przy dalszej, a dotychczasowej życzliwością ogółu zachęcanej pracy Swojej, w stale wytkniętym i niezachwianie przestrzeganym kierunku, stać się może i stanie bezwątpienia wkrótce wyłącznym tego organu właścicielem.

W. Hindemith.

— Zawiadujący Kaliskiem Żeńskiem Gimnazjum podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, iż na zasadzie Reskryptu JW. Naczelnika Kaliskiej Dyrekcji Naukowej z dnia 21 czerwca b. r. za Nrem 4811 wydanego, na zasadzie Rozporządzenia p. Zarządzającego Ministerstwem Oświecenia Narodowego z dnia 1 czerwca 1874 r. za Nrem 6195 zgodnie z Najwyżej zatwierdzoną pod d. 25 listopada 1873 r. opinją Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, obowiązujący w kursie nauk Kaliskiego Żeńskiego Gimnazjum język niemiecki, zastąpionym będzie obowiązującym francuzkim, w pierwszych czterech klassach, i wprowadza się w wykonanie natychmiast po rozpoczęciu biegu nauk, z początkiem nowego naukowego roku 1874/5.

*** Na odbytem w d. 1 (13) b. m. posiedzeniu Magistratu m. Kalisza, przyznano, jak corocznie o te czasy, nagrody za długoletnią a wierną służbę z procentu od legatów ś. p. Józefa Kozłowskiego i Ferdynanda Aleksjusza na ten cel zapisanych, najzasłużeńszym wypłacane. Pierwszą z tych nagród rs. 45 wynoszącą otrzymał Jan Sobczak od p. J. Tykocinera, druga w kwocie rs. 12 dostała się Jadwidze Sobierajskiej od pani Angeli Gliszczyńskiej.

MÓJ WIERZCHOWIEC.

USTĘP Z PAMIĘTNIKÓW GUWERNERA.

—

(Dokończenie).

—

Wiecie już, że nie pozyskałem wzajemności Adelci: *) wybiłem ją sobie z głowy i exmittowałem z serca, które po dziś dzień jeszcze mam tak gościnne, że obie jego komórki zawsze zajęte, a czasem nawet daję w obydwóch przepierzenia, aby cztery naraz lokatorki pomieścić się mogły, a jedna o drugiej nie wiedziała. Otóż u jednego z sąsiadów na imieninach poznałem *dobraną* parę: męża zazdrośnika, a żonę kokietkę *in superlativo gradu.* Tej serduszko musiało być chyba hotelem europejskim, wbrew wszelkim prawidłom arytmetyki, utrzymującym, że ilość większa w mniejszej mieścić się nie może; chociaż przyznać trzeba, że pomimo to, robiła wybór. Pan podleśniczy z majątku jej męża, jakkolwiek chłopiec przypominający Antinousa powabami, nadarmo robił słodkie oczy do dziedziczki, mierzącej dumnem okiem przestrzeń, dzielącą ich stanowiska.

Można przyjąć za pewnik matematyczny, że nic łatwiej nie prowadzi do grzechu nad *gry niewinne*: w uformowanem kole, gdzie wszyscy trzymają się za ręce, ileżto niepostrzeżonych uścińsień, tych milczących oświadczyn i odpowiedzi! w zbieraniu cenzur na cenzurowanego, ileż to słówek nienależących do gry i całusów w uszko! słowem, najczęściej śród gier niewinnych, poczyna się ta gamma, kończąca się przy schyłku życia wyrzutami sumienia i bezowocnym już żalem, nad zmarnowaniem czasu, sił i zdolności!

Otóż tedy, śród jednej z takich gier niewinnych, uścisnąwszy zlekka rączkę pani Matyldy, poczułem wzajemne uściśnienie: szepcząc do jej różowego uszka cenzurę na pannę Weronikę, dotknąłem się go ustami, a kiedy rzekła mi:

— Nie dosłyszałam... powtórz pan raz jeszcze, postanowiłem szturmować do tej *wcale niebronionej fortecy.*

Odtąd Fanny moja niosła mię częściej do Myszyńca, aniżeli do Rohatyna, a działo się to ze wszelką swobodą, gdyż czuwający nad toczącym się w Warszawie processem pan małżonek, nie mógł nam psuć naszych *niewinnych zabawek.*

Żabka (Izabella), panna służąca Matyldy nieźle na tem wychodziła, biorąc częste podarki, tak od pani, jak odemnie.

Miało się już ku końcowi października, wieczorem: ciemno na dworze jak w piwnicy; ja z panią w buduarze, Żabcia na czatach, Fanny u wrót, gdy nagle rozległ się trzask z bicza, turkot zajeżdżającego powozu i radosne naszczekiwania psów dworowych.

Żabcia wpadła przestraszona.

— Pan przyjechał!

— Na Boga uciekaj! — krzyknęła do mnie Matylda, zrywając się z kanapy.

— Ależ spotkam się z nim oko w oko w sieni.

— To też nie tędy...

— Więc którędy?

— Przez ogród!...

I nie dając mi czasu do odpowiedzi, otworzyła okno.

— Tędy... tędy... spiesz się mój drogi!

— A cóż będzie z koniem moim, uwiązanym przy wrotach?

— Każę ci go odprowadzić... będziesz go miał za parę godzin, tylko spiesz się!

*) To powołanie się na nieznaną czytelnikom „Adelcię“ odnosi się do całości pamiętników, które, być może, iż kiedyś ujrzą światło dzienne. Postać Adelci już figurowała w innym ustępie tych samych wspomnień, p. t. *Końcówki*, pomieszczonym w „Premjowym kalendarzu“ J. Kaufmana. nie pomnimy już z którego roku.

— Dwa zeszyty „Niwy” z pod nowej redakcji i w nowej szacie znajdują się już w ręku czytającej publiczności. Z wstępnej odezwy do prenumeratorów przekonywamy się, że pismo to, którego narodziny przyjęte były z takiemi oznakami życzliwości i sympatji, (obiecywało bowiem zogniskować w sobie młode inteligentne siły społeczeństwa), w ostatnich czasach małą bardzo cieszyło się popularnością. Odezwa ta zakreśliła jasno drogę pismu, które jako wyróżniające się zawsze doborem obszerniejszych, oryginalnych prac z rozmaitych gałęzi wiedzy, młodzieńczą werwą, swobodą i śmiałością przekonań i najpoczciwszemi intencjami, winno znaleźć wśród ludzi interesujących się sprawą światła i postępu, jaknajszersze rozpowszechnienie. Dziś, z powodu właśnie małego materjalnego poparcia, „Niwę” porównaćby można do dziecięcia, które rokuje siłę, dobry wzrost, wielkie zdolności; potrzeba mu tylko sprzyjających do tego wszystkiego warunków i okoliczności, a wyrośnie na pożytecznego bardzo społeczeństwu obywatela. Życzymy pismu temu jaknajlepiej, bo spodziewamy się od niego wiele. Kto wyrzekł, że niema dla niego w społeczeństwie nieprzyjaciół, a są tylko zasady, kierunki sprzeczne, że chce i z całym zapałem budzić będzie w około siebie zacne myśli, gorące uczucia i trwałe czyny, ten wart tego, by stał się *trybunem wykształconego ogółu*.

Redakcję Niwy składają: pp. Juljan Ochorowicz, Henryk Sienkiewicz i Godlewski Mścisław. Są to ludzie młodzi, wychowańcy naszego Uniwersytetu, znani już krajowi ze zdolności i pracy.

W pierwszych dwóch zeszytach spotykamy rozpoczęte prace: „O stronniczości w historji,” przez Dra Stanisława Smolkę, młodego bardzo, a już zaszczytnie znanego badacza; „Rozbiór gramatyki polskiej ks. Malinowskiego,” przez Dra Baudouin’a de Courtenay, oprócz tego są „Listy z nad Niemna” Orzeszkowej, „Kronika zagraniczna,” „Sprawy bieżące,” pisane przez humorystę Bolesława Prusa, „Kronika czasopism,” teatralna, bibljograficzna i inne.

Słowem, kto pragnie w przyszłości widzieć pismo streszczające w sobie najlepsze i najżywotniejsze siły umysłowe kraju, kto ma szczerą intencję wesprzeć usiłowania energicznej młodości i głębszych umysłów, w celu rozpowszechniania wśród nas idei prawdy, dobra i piękna — ten niech zwróci swoje względy na wybijającą się na wierzch Niwę, a może ona nie zawiedzie jego oczekiwań.

⁂ Na folwarku Krowica do dóbr Marchwacz należącym, zaszedł w ten czwartek przed wieczorem następujący okropny wypadek:

Szczepan Kaleciński, parobek lat dwudziestu dwóch, pracujący kosą przy żniwach, skarcony podobno czynnie o opieszałość przez pisarza dworskiego Jana Osadowicza, ciął go kosą w głowę i zadał mu ciężką, ale nie śmiertelną ranę: zamach wszakże był tak silny, iż stojącej obok własnej siostrze Kalecińskiego, piętnastoletniej Marjannie, spadająca kosa przecięła żołądek i taż, pomimo możliwie szybkiej pomocy lekarskiej, nazajutrz zmarła. Winny przyaresztowany, oddanym został w ręce władzy.

⁂ W Majkowie tuż pod miastem naszem, jak słyszeliśmy, ciężki wóz ze snopami, przejechał temi dniami leżące w brózdzie paroletnie dziecko, którego prowadzący konie nie dostrzegł. Śmierć miała być natychmiastowa, gdyż koło przeszło podobno przez szyję i piersi.

⁂ Robią się starania o urządzenie teatru amatorskiego połączonego z koncertem na dochód pogorzelców. Bliższe szczegóły podamy, kiedy już myśl i dobre chęci zaczną przechodzić w fazę czynu: tu tylko ośmielamy się zwrócić uwagę osób kierujących tem przedsięwzięciem, na bardzo sprawiedliwy i logiczny artykuł podznaczony literą —d— w num. 155 „Kurjera Warszawskiego,” który dzieląc szczerze ogólne dla Siedlec współczucie, pragnąłby rozbudzić je także Staszowa, Skaryszewa, Stopnicy, Pacanowa, Opatowa, Żarnowa i t. p.

⁂ Szpital Ś-ej Trójcy zwraca się, przez nasze pośrednictwo, z uprzejmą prośbą, do Szanownych Dam, o łaskawe nadsyłanie mu kawałków płótna i perkalu, choćby też w najmniejszych skrzynkach i bezużytecznych odpadkach, na szarpie, których potrzeba, tamże, w codziennem zastosowaniu, w każdej chwili uczuwać się daje. Niema tak ubogiego gospodarstwa, gdzieby podobnych na nic innego już nieprzydatnych gałganków, co rano niemal, większa lub mniejsza ilość wymiataną nie była. Czyż nie będzie to prawdziwą ze strony czytelniczek naszych, lub wszystkich tych, do których dojdzie wiadomość o naszej prośbie, zasługą, cierpiącym bliźnim, jeżeli nie w inny, to w ten przynajmniej sposób, poświęcić chwilkę pamięci i okazać im na tej drodze współczucie? Niewielka to rzecz przecie, a dobry uczynek i wewnętrzne zadowolenie w niej się mieszczą.

⁂ Jesteśmy niepoprawni tam nawet, gdzie idzie o nasze własne bezpieczeństwo, o szkodę, która wziąwszy początek z fraszki, do nieprzewidzianych wzrość może rozmiarów. Idzie tu o nieuważne rzucanie niedopalonych papierosów na ulicy, lub w alejach parkowych. Czyż to tak trudno rzuciwszy koniuszek cygara albo papierosa na ziemię, nastąpić nań jednocześnie, i rozmiażdżywszy, zagasić ostatnią tlejącą w nim iskierkę? Taki właśnie niedopałek, który ktoś w piątek, w chwilach największego skwaru, cisnął na wysuszonym jak szczapa drewnianym moście naprost Trybunału, był, (jak nam mówiono) przyczyną zatlenia się deski, tak, że już się i płomień pokazał, ale spieszne zalanie takowego konewką wody, uchroniło od dalszych następstw. Wiadomość tę, chociaż z wiarogodnego zaczerpniętą źródła, chcieliśmy sprawdzić naocznie, śladów jednak nie znaleźliśmy żadnych: musiał więc ten wypadek być dopiero „początkiem początku,” lecz czyż nam niewiadomo, że z *małej iskry wielki pożar bywa*?

⁂ Pocieszne opowiadano nam zdarzenie. Pewna pani, dziedziczka dóbr X. dosyć lubiąca pieniążki, uległa namowom przyjaciół i zaassekurowała w początkach jakoś lata b. r. majątek swój od gradobicia na summę dziesięciu tysięcy rubli. Ajent towarzystwa ubezpieczeń, który ten interess prowadził, ocenił premję na około 200 rs., które po niejakiem wahaniu, z bólem serca zapłaconemi zostały. Nie dalej jak w dni kilkanaście, pokazało się, że rada przyjaciół z życzliwego płynęła serca, i proroczem jakiemś poszepnięta była natchnieniem. Pamiętny orkan z grzmotami, piorunami, ulewą i gradem, zniszczył do szczętu bujne plony pól pani X., a w kilka tygodni później, ajent Towarzystwa Ubezpieczeń wypłacił pani X. dziesięć tysięcy rubli. Zgarnąwszy tę summę, po troskliwem przeliczeniu, pani X. zawołała:

— A moje dwieście rubli?

— Jakie dwieście rubli? — zapytał zdziwiony ajent.

— No te, które wziąłeś pan odemnie!

Nie chcemy powtarzać całej rozprawy, jaka ciągnęła się wtedy dość długo pomiędzy ajentem a panią X; on przekonywał, objaśniał, ona uporczywa twierdziła, że ją pokrzywdzono, aż wreszcie machnąwszy ręką, zawołała z westchnieniem:

— Ha! niech i to Pana Boga chwali! Straciłam całą krescencję od gradu, niech jeszczę stracę moje dwieście rubli!..

⁂ Wieczór *literaturno* (?!) muzykalny pań Wolmarskiej i Mirskiej artystek, według własnych słów ostatniej, scen *petersburskich*, a według afisza „*grodzieńskiego* teatru” odbył się pomimo mnóstwa zawodów. I tak, co najgłówniejsze, zawiodła przedewszystkiem kassa, w której sądząc po pustej prawie sali, musiało być tak samo pusto; orkiestrę zawodziły nieraz to ręce, to płuca; panią Wolmarską zawodził *czasem* głos, a panią Mirską *ciągle* pamięć i wymowa. Jeszcze najlepiej ze wszystkiego poszły ruskie i francuzkie piosenki pani Wolmarskiej, które choć dość drażliwe treścią, wygłosiła śmiało i z życiem, ale bez rażących kankanowych ruchów. Ale! ale! jeszcze dwa ważne zawody: zawiódł się właściciel cukierni, który liczył na wielki odbyt przy natłoku publiczności—i... zawiódł się każdy, kto sądził, że przy podobnie wysokich cenach (1 rs. 50 k.; 1 rs. i 50 k.) coś lepszego usłyszy nad to, co w warszawskich ogródkach: Eldorado, Tivoli, Cassino i t. p. za 10 kop. słyszeć można było. Ceny podobne dalibóg nie na Kalisz, i nie na epokę zbierania składek na pogorzelców!

Różne wiadomości.

—

⁂ Kiedy też Kalisz dojdzie do posiadania tak upragnionego własnego teatru, któryby oprócz wygody, stanowił jeszcze jedną z ozdób miasta? Prażanie już są pewnymi, że kiedyś ujrzą cel swoich życzeń, narodowy czeski teatr; gdyż otrzymali od kassy oszczędności w Pradze zaliczkę 200,000 złr. (120,000 rs.) i za te pieniądze jeszcze w b. r. mury gmachu aż pod dach się wzniosą.

⁂ Doroczne pielgrzymki na Jasną górę w Częstochowie w r. b. nie odznaczały się zbyt licznym napływem pątników. Ilość tych, którzy przybyli tam w ciągu trzech pierwszych tygodni po Zielonych Świątkach, podają na mniej więcej około

---

Niebardzo podobała mi się ta perspektywa kilkowiorstowej przechadzki po omacku, ale wolałem ją, niż skutki obudzonej zazdrości męża pani Matyldy, niesłynącego wcale z delikatności, tembardziej, iż czułem, że wszystko, coby ze mną uczynić mu się podobało, byłoby słuszną i sprawiedliwą zemstą obrażonego i w wyłączności praw swoich pokrzywdzonego małżonka.

Szybko jednak przebiegłem przez ogród i dostałem się do furtki prowadzącej na pole. Była otwartą, a zaledwo przeszedłem przez próg i zawróciłem się na lewo, gdy uderzyłem nosem o *coś*.

To *coś*, było gładkie i ciepłe..... pomacałem..... koń! koń okulbaczony i osiodłany, przywiązany do furtki!

Czy to cud, czy figle złego ducha?... spytałem sam siebie i po chwili namysłu, w imię zasady: „Bierz Michale, co Bóg daje,” postanowiłem korzystać z nastręczającej się sposobności. Wyrozumowałem albowiem, że może też nie tak prędko spostrzegą brak konia, tymczasem zaś ten, kto mi odprowadzi mojego, zabierze tego napowrót.

Przyjechawszy do domu, oddałem zaspanemu Jędrzejowi (mojemu służącemu) konia, a że był zmęczony, bom go pędził w obawie pogoni, nie kazałem go rozsiodływać zbyt pośpiesznie.

— Słuchaj Jędrzeju! dostaniesz rubla, ale uważaj, co ci mówię, i wykonaj pilnie. Za parę godzin przyprowadzą mi moją Fanny z Myszyńca, wtedy oddasz tego konia, bo to jest koń myszyniecki.

— Słucham proszę łaski pańskiej.

— Budzić mię nie potrzebujesz, jeżelibym spał, chyba w takim razie, gdyby posłaniec chciał koniecznie widzieć się ze mną, albo miał list jaki.

— Dobrze proszę pana.

— A o wszystkiem ani mru mru!

— Ee! komubymta gadał!

Cała ta rozmowa toczyła się na dziedzińcu bez światła. Było już dobrze po dziesiątej, wszyscy we dworze spali, więc i ja poszedłem do łóżka, a znużony przyspieszoną jazdą, zasnąłem silnie.

Wejście do pokoju Jędrzeja, przychodzącego nazajutrz rano po obuwie i suknie, dla oczyszczenia, przebudziło mię.

— No a co? klaczkę odprowadzili?

— Jakże ją mieli odprowadzać, kiedy pan na niej przyjechał...

— Co ty pleciesz?

— Jak pana Boga kocham! Ja też chciałem pana *gubernera* zapytać, co to mi pan wczoraj przykazywał o jakimś posłańcu, bo nic tego zrozumieć nie mogę, a byłem okrutnie rozespany.

Nie odpowiedziałem mu nic na to, ale zarzuciwszy szlafrok i ranne buty, już biegłem do stajni.

O dziwo!

W stajni przy żłobie, we własnej osobie, w postaci skromniuchnej panny, stała moja droga Fanny!

— Tfu! urok czy co? Kto mi to wyjaśni? Własną ręką przywiązałem ją do wrót wjazdowych, a znalazłem przy furtce!...

. . . .

Długo łamałem sobie głowę nad tą zagadką, aż dopiero w czas jakiś wyjaśniło się, iż pan podleśniczy, nie mogąc już w żaden inny sposób zemścić się na szczęśliwszym od siebie współzawodniku, postanowił nabawić mię przestrachu, iż mi moją Fanny skradziono, i własną ręką przeprowadził ją od głównych wrót pod furtkę ogrodową, gdzie mi jej właśnie było potrzeba.

I niechże kto ośmieli się teraz utrzymywać, że niema osobnego jakiegoś bostewka, opiekującego się zakochanymi?

Ta historja opowiadana, jak to zwykle bywa, pod sekretem „tylko tobie jednemu,” rozeszła się wiele lotem strzały po całej okolicy i narobiła wiele śmiechu, a jedynym, do którego uszu podobno dotąd jeszcze nie doszła, był....... oszukany małżonek!

⁂

25,000 osób. Z tych najmniej przypada na Austrję, więcej już na Prussy, a najwięcej na Warszawę i Królestwo Polskie.

*** Podczas panującej w r. z. w całej Galicji epidemji cholerycznej, bawiący w Karpatach Dr. Tytus Chałubiński, jeden z najpierwszych lekarzy warszawskich, niósł czynną i gorliwą aż do poświęcenia pomoc biednym góralom, a niosł ją z serca i najzupełniej bezinteressownie. Wdzięczny ludek góralski dowiedziawszy się od przybyłego na kurację p. Ł. z Warszawy, że czcigodny doktor tuż za nim jedzie, chcąc i w b. r. odwiedzić Zakopane, czemprędzej urządził dlań owację, najpiękniejszą, jaka być może, owację wdzięcznych serc ogółu. Posłuchajmy, jak opisuje tę uroczystość *„Kurjer Codzienny*:"

„W tym celu niedaleko domku, w którym miał stanąć, urządzono gustowną bramę tryumfalną ze świerków i kwiatów, a po nad wierzchem zrobiono napis z gałązek świerkowych „Witamy." Skoro p. Łapiński dał znać, że doktor przed południem przyjedzie, wyjechało na jego spotkanie całe towarzystwo tutejsze z proboszczem i wójtem na czele, a między nimi 30 górali ustrojonych świątecznie, konno, uzbrojeni w pistolety, z których dawano wiwatowe wystrzały, przy okrzykach życzliwej radości, pochodzącej z głębi szczerego serca.

Wieczorem Zakopane przybrało jeszcze świetniejszą powierzchowność. O zmroku urządzono wspaniałą illuminację wprost domu przybyłego gościa, na wzgórzu oświetlono ogromne cyfry ze świerków T. H., a w pośrodku nich umieszczony był 3-łokciowej przeszło wielkości transparent. Nieco w oddaleniu na wzgórku rozlegały się salwy z moździerzy, a z drugiej strony wprost domku, ustawiono kapelę złożoną z 15 muzykantów, która wygrywała prawie do godziny 1 w nocy. Na górze dość wyniosłej, zwanej Gubałówką, na której w r. z. doktór Chałubiński wystawił okazały krzyż żelazny, o którym już donosiliście, umieszczono ognisko z beczki ze smołą i puszczano race. Tak się skończyła uroczystość przyjęcia znakomitego lekarza i dobrodzieja, który zamierzył odpocząć tutaj przez kilka tygodni po ciężkiej pracy praktyki warszawskiej."

*** Na szczycie gotyckiej wieży katedry w Metz; pomimo zabrania tego miasta z prowincją, do której należy, przez prusaków, powiewała aż dotychczas trójkolorowa flaga, gdyż nikt nie mógł się odważyć zdjąć ją, aż dopiero nagroda 100 talarów skusiła jakiegoś zręcznego a chciwego śmiałka, iż się tam wdrapał i zdjął sztandar francuzki. Okoliczność ta przywodzi nam na myśl dwa podobne dowody odwagi i zręczności, połączonej jednak z najwyższą bezinteressownością.

Kiedy po wzięciu Krakowa przez austrjaków w r. 1795, c. k. komenda zawezwała słynnego ze zręczności majstra kominiarskiego Zawrzała, aby ze szczytu wieży ratuszowej zdjął herb narodowy, i sowitą za to przyrzekała mu nagrodę, Zawrzał odpowiedział, że niema kwoty, za ktorą narażałby się na niechybne skręcenie karku; a skoro Zawrzał odmówił, to już było znać, że tam stopa ludzka się nie wdrapie. Został więc herb na swojem miejscu. Zapomniano o tej historji, aż dopiero w r. 1809, kiedy po ustąpieniu austryjaków, Senat z ludem krakowskim witał zwycięzkie hufce pod wodzą księcia Józefa, a wieczorem podczas balu w Sukiennicach na rynku Krakowa zajaśniała illuminacja, wówczas niespodziewanie błysnął i szczyt wieży, oświecony potajemnie przez Zawrzała. Zrobił on bezpłatnie i śród ciemnego wieczoru to, czego za gruby grosz w dzień jasny zrobić nie podejmował się.

Podobny dowód nieustraszoności i męztwa, dał w r. 1850 po pożarze Krakowa, prosty murarz. Gdy spłonęła gotycka świątynia XX. Dominikanów i z dachu pozostały tylko dwa końcowe trójkąty muru, chwiejące się za każdym wiatru powiewem i na szczycie jednego z nich, na kilkadziesiąt łokci nad ziemią, krzyż żelazny; ogłoszono 500 zł. nagrody temu, kto ten krzyż zdejmie, i przez to rozebranie tylnej ściany ułatwi. Długo nie było kandydata, aż wreszcie zjawił się człowiek już niemłody, niosący ze sobą niewielką drabinkę i ten, przeżegnawszy się, wydrapał się aż do krzyża, zdjął i powrócił szczęśliwie na ziemię, w obec okrzyków podziwienia zgromadzonego ludu. Ofiarowanego sobie wynagrodzenia odmówił, przeznaczając je na budowę spalonej świątyni, i prosząc zdumionych obecnych przy tem zakonników, o modlitwę, z tą intencją, aby on jeszcze mógł ten krzyż wznieść napowrót przy odbudowaniu kościoła. To jego życzenie podobno iż się ziściło, ale tego już nie jesteśmy pewni.

*** Zdaje się, iż mało jest tak nieszczęśliwych istot na świecie, jak pewna dziewczynka w londyńskim instytucie głuchoniemych i ociemniałych. Obdarzona przy urodzeniu i słuchem i wzrokiem, i prawidłowo wykształconemi organami mowy, utraciła najpierwej słuch, następnie wzrok, a nakoniec zapomniała i mowy. Mimo to jednak chrześciańskim ożywieni duchem, nauczyciele tego zakładu, przez zabiegi i starania doprowadzić zdołali do tego, iż dziewczynka ta pobiera naukę, tym mianowicie sposobem, iż jedna z towarzyszek, opatrzona wzrokiem, pisze jej na dłoni wszystkie znaki i migi nauczyciela.

*** Rok czy dwa temu odbywał się w Berlinie kongress fryzjerów i perukarzy. Obecnie przed kilku tygodniami, gdyż w d. 17 z. m. pp. nauczyciele tańców zjechali się na podobnyż kongress do Drezna, a to w celu oczyszczenia „szlachetnej sztuki choreograficznej" z poniżających ją wybryków, jakie się ostatniemi czasy do niej zakradły.

Loterja fantowa na ubogich i jej skutki.

Pod takim tytułem pozwólcie nam szanowni czytelnicy wypowiedzieć słow parę. Ubóstwo natrętne — temu kto ubogi, i tym — którym ubodzy natrętni; ulżyć ubogim, i pozbyć się na jakiś czas natręta — oto cel wsparcia. Sumienie czy litość ogółu, jest motywem do zbiorowego wystąpienia; pojmujemy wszyscy dobrze, że siły pojedyncze nie wystarczają dla osiągnięcia pożądanego celu, że trzeba współdziałania wielu osób — stąd koncerta, przedstawienia amatorskie, bale na ubogich i loterje fantowe. Oprócz koncertów i przedstawień amatorskich, opłacających się niewielkim zyskiem; balów na ubogich, gdzie czysty zysk policzywszy stroje — gdyby zbilansować, wypadłoby odjąć 5 od 2 (nie mogę), największy zysk przynoszą loterje fantowe. Dlaczego? Rzecz prosta: na dochód z koncertów, balów i t. p., składają się jednostki zamożne, i *tylko* takie, i gdy dochód z tych przedstawień jest przypuśmy 10, z loteryj fantowych bywa 50 i więcej, bo na dochód z loterji, składają się massy jednostek.

Może powiecie, że właśnie to jest dobrą stroną loterji.

A ja wam odpowiem, że właśnie to jest najgorszą stroną loterji. Odrzućcie z zysku z loterji 20, które dali zamożni t. j. ci sami, którzy dali by np. na koncert, pozostałe 80 dali ubodzy — to jest ci, których wspierać już teraz, lub wkrótce wesprzeć będzie potrzeba; przypuśćmy choćby nawet *minimum*, iż ze 100 biletow tylko 10 wzięli ubodzy tacy, dla których wsparcie niezbytecznem byłoby zaraz, lub których na rok przyszły z pewnością wesprzeć będzie trzeba; skoro wsparcie powinno wynosić kilka rubli najwięcej, jakiż jest zysk materjalny? 5 od 2-ch. Tak się bilansują zyski z loteryj fantowych.

Nie zaprzeczycie, że 80 zysku pozornego nie byłoby osiągniętem, gdyby w loterji nie przyjęły udziału niezamożne jednostki. Czy jednostki te poszły na loterję fantową dla udzielenia wsparcia, lub dla tanio nastręczającej się zabawy? Nie. Orkiestra ich nie pociąga—bo dla nich wystarcza bębenek i smyczek, kto chce widzieć ognie sztuczne — staje za rzeką, jak u nas – za kratami gdzieindziej, lecz dla ścisłości, odtrącamy z 80 10 % idących dla zabawy — pozostaje 70 %, którzy poszli po to, aby grać w loterję, i zgrywają się do ostatniej złotówki. Ci sami za rok – za dwa, wyciągają rękę po wsparcie. Dajcież im wtedy podwójną — mało! sto razy większą jałmużnę, jak innym, boście im nastręczyli możność *rozrzutności*, gdy trzeba było ich nauczyć *oszczędności*; boście nauczyli ich liczyć na hazard, zamiast na *pracę własną*. Loterja zatem fantowa na ubogich, przynosząc zysk pozorny, przynosi straty w rzeczywistości: materjalne, bo wyssysa fundusze z kieszeni tych, którym wsparcie dać potrzeba, i moralne — obliczyć się niedające. Kto mógł wydać 2 złp. na loterję, mógł je zaoszczędzić, lub zjeść lepszy pokarm — mógł je i przepić—i to prawda, lecz jeśli uznajemy: że gdyby je przepił, byłoby złem, czemuż nie mamy uznać, że gdy je przegrał — jest także złem? bo przegrał nie *na ubogich*, jak zamożny, lecz przegrał na siebie w loterję; złem w dodatku, do którego myśmy go upoważnili i zachęcali. Mniemacie, że otrzecie łzy? Błąd! Za jedną z bram widziałem kobietę płaczącą; żaliła się przed gromadką osób. Mąż cały tydzień nie dał jej na jedzenie dla niej i kilkorga dzieci, cały tydzień zbierał zapracowane pieniądze, w sobotę na wieczór wybił żonę, zastawił jej chustkę, a w niedzielę poszedł grać w loterję. Czem zapłacić żonie i dzieciom za tydzień głodu, płaczu i kłótni domowych, które przeciągną się jeszcze i po loterji fantowej? To kandydaci na żebraków.

Pomiędzy wieloma innemi, powiem wam o jednym wyrobniku. Trafiłem na tę chwilę, gdy kłócił się z podającym urnę: „czternaście biletów „kupiłem, żadnego nie wygrałem, co to sobie myślicie, 15-ty kupiłem — przychodzę, a tu niema „co ciągnąć." Podający urnę, zapłacił wyrobnikowi za pozostały u niego bilet. Lepiej było nie sprzedawać.

Możemy się odwołać do świadectwa wszystkich pań naszych. Podarować służącej bilet na loterję, było to sprawić jej większą uciechę, niż podarować jej parę trzewików;—takie to jest pragnienie sprobowania fortuny u tych, których praca i oszczędność ustrzedz może od konieczności wyciągania ręki.

Nie myślcie proszę, iż burzymy, nic nie stawiając natomiast. Pomyśleliśmy też o tem, aby loterję fantową zastąpić czemś innem, zastrzegamy sobie głos w tym przedmiocie w szpaltach Kaliszanina. Na dziś kończymy: „przestańcie, bo się źle bawicie."

Przegląd polityczny.

Mac-Mahon bardzo się skompromitował, porzuciwszy dotychczasową drogę biernego zachowywania się. Widać, że mu o nic nie chodzi, tylko o własny interess, t. j. o siedmiolecie, a również, że nienawidzi rzeczypospolitej, któraby mu nie pozwoliła rządzić po dyktatorsku.

Ostatnie wypadki militarne w Hiszpanji, śmierć Conchy, przegrana pod Estellą, utrata Cuençy, nieczynność Zabali, dowodzą napozór, że sprawa karlistow daleko lepiej stoi, że Don Karlos ma pewne szanse stanowczego tryumfu. Lecz pozornym tym dowodom nie wierzymy. Nie sądzimy, żeby karliści, choć podnieceni chwilowem i przypadkowem powodzeniem, mogli rozpostrzeć swoje działania na szersze koło, niż to, w którem zamykają się one dzisiaj; żeby kiedykolwiek mogli zapuścić stałe korzenie poza granicami prowincji baskijskich, które są ich kolebką. Pretendent do tronu hiszpańskiego, wbrew przewidywaniu księcia Amadeusza, będzie może kiedyś krolem Kantabryi, ale nigdy nie przywdzieje korony hiszpańskiej.

O interwencji zagranicznej coraz więcej słychać, jako o bliskiej ewentualności. Pierwszy minister angielski przy obiedzie u lorda-majora dotykał z boku tej sprawy; mówił, że nie podziela opinji jakoby „Anglja miała nie być odpowiedzialną za swoje zachowanie się względem Europy," że owszem „rząd angielski pragnie swoją radą przyjacielską, dopomódz krajom, które jeszcze trapi anarchja, do odzyskania dawnego w polityce stanowiska.",

Jakoż, już są wskazówki, że Anglja i Niemcy układają się o interwencję przeciw karlistom. Mowa p. Dizraeli, przypomina burze grożące Europie, ubolewa nad niezadawalającym jej stanem obecnym i zdaje się mieć głownie sprawy hiszpańskie na widoku. Ze swej strony dziennik ministerjalny berliński „Nord. D. Allg. Ztg." ogłasza notę, która z okoliczności zamordowania kapitana pruskiego Schmidta przez karlistów, otwarcie kroki rządu berlińskiego przeciw karlistom zapowiada.

Kanonik Korytkowski w Gnieźnie, został przez władzę pruską skazany na 9 miesięcy więzienia, za bezprawne wykonywanie funkcji oficjała; duchowny zaś Sołtysiński, siedzący w więzieniu koźmińskiem, po opuszczeniu więzienia, nie będzie mógł mieszkać w powiatach: krotoszyńskim, pleszewskim, szremskim i krobskim.

Sprostowanie. W piątkowym numerze „Kaliszanina" w artykule p. P. zaszły niektóre pomyłki, które na żądanie autora prostujemy, zamieszczając obok błędnego wyrazu lub znaku pisarskiego, w nawiasie, wyraz lub znak właściwy.

Na str. 239, szp. 2 wiersz 20 i (;); w. 33 wysłowieniu (wysłowieniu), w. 44 wiązań (więzów), w. 38 romantym (romantyzm), w. 44 doktorynezy (doktrynerzy), w. 62 nauk (rzeczy), w. 64 i 65 bałwochwalna (bałwochwalcza), w. 69 wrost (wprost).

OGŁOSZENIA.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
28	lipca	— wtorek	4	17 r.	7	54 w.	15	37	1	1	8	27w.	1	58 r.
29	„	środa	4	19 „	7	53 „	15	34	1	4	8	53 „	3	39 „
30	„	czwartek	4	20 „	7	51 „	15	31	1	7	9	13 „		

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.